

Nie palę Kisiela

Publicystykę pisze się tu i teraz, mając określone cele i widząc ograniczenia. Publicysta – jak pisze Kisiel w szkicu „Bezsilność publicystyki” – ma prawo do snucia hipotez, atakowania, zmiany poglądów. Dlatego walczy ostro, nie waha się przed użyciem najostrzejszych środków perswazji, ale zarazem wie, że nie jest ani wszechwiedzący, ani wszechmocny.

Publicystykę pisze się tu i teraz, mając określone cele i widząc ograniczenia. Publicysta – jak pisze Kisiel w szkicu „Bezsilność publicystyki” – ma prawo do snucia hipotez, atakowania, zmiany poglądów. Dlatego walczy ostro, nie waha się przed użyciem najostrzejszych środków perswazji, ale zarazem wie, że nie jest ani wszechwiedzący, ani wszechmocny.

O publicystyce Stefana Kisielewskiego pisano już wiele. Mimo, że od jego śmierci minęło osiemnaście lat, ma wciąż wielbicieli, ma nagrodę swojego imienia (choć ta przeżywa podobno kryzys), ma też swoich naśladowców. Bardziej i mniej udanych.

Znakomity felietonista, niezrównany stylista, a przede wszystkim umysł niezależny. Te wszystkie cechy na pewno pasują do Kisielewskiego, ale już niekoniecznie do większości dzisiejszych publicystów. Wszelako Kisielewski, którego najlepiej pamiętamy, to autor felietonów, bon motów, orędownik gospodarki wolnorynkowej. Pamiętamy go ze skrótów. Rzadziej natomiast z powieści lub dłuższych form publicystycznych.

Samodzielne odpominanie sobie Kisielewskiego zacząłem od cienkiej, idealnej do pociągów, prawie broszurowej książeczki „Palę Zachód”. To zbiór już nie felietonów, ale ciut dłuższych form, pisanych najczęściej zagranicą. Czytać je należy, jak wspomniałem, w pociągu. Najlepiej na trasach lokalnych, w rozpadających się wagonach. W towarzystwie innych obywateli. Niech ich nastrój i aura pozwolą nabrać nam do książki właściwego stosunku.

Złośliwy szukałby miejsc, w których Kisiel się mylił. Gdzie pisał, że nie wierzy w rychły upadek ZSRS. Gdzie wątpił, by Solidarność po szoku stanu wojennego mogłaby się podnieść. Inny dostrzegłby brak historycznej słuszności jego niewiary w robotniczy ruch opozycyjny.

Można też inaczej. Uznanie go za proroka nie jest trudne. Czyż nie przewidział transformacji gospodarczej. Nie chwalił pierwszych reformatorów? Nie zauważył Balcerowicza, zanim ten zabrał się za polską Gospodarkę? Powiedzielibyśmy, że zauważył Balcerowicza, nim ten zdołał dostrzec samego siebie.

I jeszcze inaczej też można. Prorok, owszem, ale prorok kapitalizmu zupełnie innego niż ten, który zapanował po 89' roku. Śnił on bowiem o wolnym rynku bez biurokracji. O takim, gdzie miejsce jest nie tylko dla wielkich korporacji, ale przede wszystkim dla małych zakładów pracy, garażowych inicjatyw i jednoosobowych pomysłów – takich, których namnożyło się na krótko, póki nie zostały zduszone przez programistów III RP. Prorok, który widział siłę indywidualnego rolnictwa, zupełnie inaczej obserwatorzy z głównego nurtu.

Dla jednych największy wróg PRL, dla innych zdrajca, który – choć nie akceptował socjalizmu – to uznawał się za obywatela Polski pod nazwą PRL. Uznał ziemie zyskane na Zachodzie, przyjął do wiadomości straty na Wschodzie.

Ilu czytelników, tylu Kisielów.

Dla mnie co innego okazało się bardzo interesujące. Otóż każdy z tych Kisielów, mimo pozornie apodyktycznej stylistyki, dopuszczał myśl, że publicysta się może mylić, że czasem przychodzi mu zmieniać zdanie, odwoływać, co mówił wcześniej i – co więcej – nie widział problemu w tym, by czasem posypać sobie głowę popiołem. Choćby dla higieny.

Wiedział dobrze, że publicystykę pisze się tu i teraz, mając określone cele i widząc ograniczenia. Publicysta – jak pisze Kisiel w szkicu „Bezsilność publicystyki” – ma prawo do snucia hipotez, atakowania, zmiany poglądów. Dlatego walczy ostro, nie waha się przed użyciem najostrzejszych środków perswazji, ale zarazem wie, że nie jest ani wszechwiedzący, ani wszechmocny

.

Taki publicysta unika zbyt częstego używania zaimka „My”. Nie bawi się w wodza rebelii. Jeśli bowiem wszczyna bunt, to we własnym imieniu. Kisiel zaznacza to wyraźnie, gdy definiuje publicystę – „człowiek stale piszący o polityce we własnym tylko imieniu i na własny tylko rachunek”.

Trudno tu odmówić Kisielowi racji. Pisanie w pierwszej osobie liczby mnogiej nie charakteryzowało tylko publicystyki czasów peerelowskich. Dziś ma się równie dobrze, jeśli nawet nie lepiej. Histeryczny ton wielu wypowiedzi i zaczynanie ich od fraz w stylu „nie chcemy już”, czy też „nie wierzymy już”. Lub nawet bardziej finezyjnie i po obowiązkowym przywołaniu badań opinii publicznej „Polacy już nie chcą”, „Polacy już mają dość” – to wszystko służy raczej rozmyciu indywidualnej odpowiedzialności za głoszone tezy i stanowi retoryczną manipulację.

A zatem publicysta ma pisać we własnym imieniu i wiedzieć, że może się mylić. Wcale nie musi być przy tym bezstronny. Nie musi unikać zaangażowania. Kisiel pisze, że zadaniem publicysty jest wywieranie wpływu na ludzi władzy. Publicysta przeto staje się w jakimś stopniu politykiem. Występuje publicznie i walczy o sprawy publiczne. Nie mając silnej legitymizacji społecznej (no, może poza wiernymi czytelnikami) posiada broń inną – argumenty.

Taki błędzący wojownik, publicysta- polityk, to chyba nic innego jak republikański obywatel. I to jest chyba wartość największa, najcenniejszy wzorzec osobowy, jaki możemy zyskać dzięki lekturze Kisiela. To nauka życia obywatelskiego, wolnego i niezależnego.

Takiego, które nie onieśmiela się tym, że może być w błędzie, ale nie przestaje uczestniczyć w życiu publicznym. Na własny wyłącznie rachunek i bez zbędnego „My”.

Stefan Kisielewski, Pałę Zachód, Story sp. z.o.o., Warszawa 1990

Recenzja nie na czasie (2), Nowe Państwo, 12/2009